

miejsca trzecie

Alvar Aalto powiedział kiedyś bardzo pięknie, iż *mieszkanie stanowi jedno z wielkich misteriów życia człowieka to też bez kultury budowania domów nie sposób dojść do jakiegokolwiek kultury*. Rozwijając tę myśl można śmiało powiedzieć, iż wielkim misterium w odniesieniu do życia społecznego jest spotkanie się w przestrzeniach publicznych i bez kultury budowania tych przestrzeni również nie sposób dojść do jakiegokolwiek kultury.

Wszystkie znane nam Wielkie Miasta, reprezentujące Wielkie Cywilizacje, rozwinęły charakterystyczne i jedyne w swoim rodzaju, miejsca spotkań dla swoich mieszkańców, które to miejsca rosły i ewoluowały razem z miastami, stanowiąc zawsze ważny element życia miejskiego, łączący pojedynczych ludzi w prawdziwe społeczeństwa. Znamiennie przykłady miejsc tego typu to nie tylko fora antycznego Rzymu i znane ze swej jednoczącej atmosfery ulice i place Wenecji czy Florencji. To także mniejsze w swej skali, ale za to wielkie „społecznym duchem” przyuliczne kawiarenki, puby, bistra, tawerny, miejskie targowiska czy małe narożne sklepiki, które ze względu na bogactwo oferowanych w nich towarów przyciągały zawsze i o każdej porze ludzi z sąsiedztwa. W miastach, gdzie wciąż znaleźć można bardziej lub mniej formalne miejsca spotkań, nawet ludzie obcy czują się tak jak w domu. W miastach, z kolei, gdzie takich miejsc nie ma nawet stali mieszkańcy czują się obco i samotnie.

Większość z naszych rodziców, a także i niektórzy z nas, wciąż dobrze pamiętają ulice, na których bawili się bezpiecznie dzieci oraz inne otwarte dla wszystkich przestrzenie miejskie, gdzie ludzie znali się przynajmniej z widzenia i chętnie zatrzymywali się, by ze sobą porozmawiać. Teraz takich miejsc jest niewiele – jak to się stało, że przestały one praktycznie istnieć?

W wielu krajach, a proces ten nasilił się szczególnie po drugiej wojnie światowej, komfort mieszkania w miastach kojarzony być zaczął prawie wyłącznie – co brzmi paradoksalnie – z domem jednorodzinny. Maksymalnie zaczęto się także odcinać od wszelkich obowiązków obywatelskich, wynikających z faktu przynależności do społeczności lokalnych. Największy sukces w dziele izolowania się od innych osiągnęli niewątpliwie Amerykanie, co Lewis Mumford zabawnie określił jako: *kolektywny wysiłek zmierzający do tego, ażeby żyć pojedynczo*. Życie pojedyncze przypieczętowane zostało dodatkowo przez wielkie programy renowacji urbanistycznych, dramatycznie rozcinające spójne przez wieki całości społeczne i przestrzenne, a także przez wprowadzanie w życie koncepcji strefowania funkcji i etapowania inwestycji co, szczególnie w przypadkach niedostatków finansowych, przyczyniało się do całkowitej eliminacji z zespołów mieszkaniowych wszelkich elementów socjalizujących. Na negatywne skutki praktyk tego typu nie trzeba było długo czekać. Oszańcowaliśmy się w swych domach i żyjemy w izolacji. Próbuujemy tłumaczyć się tym, iż najważniejsza dla nas jest nasza prywatność, wmawiamy sobie, że i tak nie mielibyśmy czasu na żadne kontakty z innymi ludźmi. Relaksu, rozrywki, bezpieczeństwa psychicznego i towarzystwa szukamy w efekcie w naszych mieszkaniach lądując najczęściej przed telewizorem lub komputerem.

Siedzenie w domu, nawet najlepiej wyposażonym we wszelkiego typu gadżety technologiczne, pogłębia naszą samotność, zwiększa nieprzystosowanie, wywołuje stany depresyjne i stres, które stają się coraz bardziej wyrazistym znakiem naszych czasów. Psychologowie, socjologowie i psychoterapeuci biją na alarm. Tracimy umiejętność rozmowy z innymi ludźmi, w tym nawet ze swoimi najbliższymi. Z raportu pt. „Dlaczego nie umiemy ze sobą rozmawiać”, prezentującego rezultaty badań przeprowadzonych w Polsce w roku 2001, wynika, że tylko 30% rodziców wpada na pomysł, iż mogą spędzić swój wolny czas na rozmowie z dziećmi, przy czym nie chodzi tu o brak czasu a jedynie o wybór: dziecko czy telewizor. A przecież rozmowa, jak tłumaczą psychologowie, jest podstawowym budulcem więzi międzyludzkich i podstawowym narzędziem poznawania świata. Włoch Stefano Guazzo, autor XVI-wiecznego podręcznika do konwersacji, zaryzykował nawet takie stwierdzenie, iż *człowiek nie może być dobry, jeżeli nie potrafi rozmawiać*.



Przechodząc, spacerując, siadając przy stoliku pobliskiej kawiarenki, ludzie stają się częścią społeczeństwa i zaczynają dbać o swoje otoczenie (Wenecja)

Passing by, walking, sitting at a table in a local cafe, people become a part of society and begin to take care of their environment (Venice)

Ażeby na nowo nauczyć się komunikować z innymi musimy przede wszystkim „wyjść z domu” i „pójść pomiędzy ludzi”. Najważniejsza zatem metoda projektowania przestrzeni publicznych, którą ilustruje angielskie hasło *walking and talking*, sprzyjać powinna zarówno konwersacji jak i pieszemu przemierzaniu się. Idąc, przechodząc, spacerując, siadając na ławkach, schodach czy przy stoliku pobliskiej kawiarenki ludzie stają się częścią swego otoczenia i zaczynają o nie dbać. Spotykając się z kolei z innymi ludźmi uczą się akceptowanych społecznie obyczajów, coraz chętniej uczestniczą w społecznych rytuałach, zaczynają stawać się świadomymi członkami grupy sąsiedzkiej, co zawsze było podstawą budowania dojrzałych demokracji.

Jak wiadomo przywracanie społeczeństwu zagubionych przestrzeni publicznych w miastach i odnajdywanie ich społecznych funkcji nie może odbywać się bez udziału samego społeczeństwa. Ażeby jednak partycypacja społeczna była w ogóle możliwa musimy nauczyć się z ludźmi rozmawiać. Architekci zarzucić zatem muszą słownictwo ezoteryczne, bogate w terminy naukowe i branżowe i w sposób zrozumiały opowiadać ludziom po prostu o tym, co dobrego może ich spotkać w starannie urządzonej wspólnej przestrzeni miasta. Przestrzenie takie znany socjolog amerykański Ray Oldenburg w swej książce *Great Good Places* nazywa „miejszem trzecim” dla podkreślenia ich ogromnej roli w życiu człowieka, równie ważnej, chociaż w inny sposób, jak rola mieszkania – „miejsca pierwszego” i pracy – „miejsca drugiego”.

Spróbujmy teraz zestawić kilka najważniejszych funkcji „miejsc trzecich”. W miejscu trzecim ludzie mieszkający na tym samym terenie, początkowo dla siebie obcy, zaczynają się stopniowo poznawać. Dowiadują się co kto robi, jakie ma możliwości i jakie umiejętności. Wymieniają się wiadomościami, udzielają sobie dobrych rad, przekazują dalej niepotrzebne dłużej rzeczy, pomagają sobie nawzajem w sytuacjach kryzysowych. Dzięki miejscom trzecim ludzie stają się bardziej otwarci. Zaczynają też lepiej oceniać nie tylko innych ale także i siebie samych. Człowiek genetycznie wyposażony jest w potrzebę konkurowania – wyższy status zwiększał bowiem szansę na podtrzymanie gatunku – dlatego też ludzie porównują się chętnie z innymi. Dawniej jednakże zestawiali swe cechy i umiejętności jedynie z możliwościami ludzi ze swego najbliższego otoczenia – plebienia, wioski czy miasteczka. Stosunkowo łatwo mogli zatem znaleźć dziedzina, w której byli lepsi od innych. Teraz porównujemy siebie i nasze życie z nierealnymi osobami i życiem oglądanym w telewizji, a wynik jest dla nas frustrująco niekorzystny. Wyjście zatem do realnych ludzi i porównywanie się z nimi pozwala nam na nowo zaistnieć w społeczeństwie, zyskać szacunek i aprobatę, niezbędne człowiekowi dla zachowania równowagi psychicznej.

Miejsce trzecie to także idealna pomoc w wychowywaniu dzieci. Jeszcze do niedawna ulice były miejscem, gdzie można było usiąść przed domem na wyniesionym z domu krześle, porozmawiać z sąsiadami, obserwować życie uliczne; gdzie będąc dzieckiem można było bawić się z rówieśnikami w sklep i dom, chować pod schodami i słuchać fascynujących rozmów, jakie prowadzą dorośli; gdzie czuło się bezpiecznym i nie było ani samotnym ani odrzuconym. Ulice sprzyjały też tworzeniu społeczności zabawowych, mających wyraźne poczucie odrębności w stosunku do grup z „drugiej ulicy”. Dzieci robiły jednak chętnie towarzyskie wyprawy w rejony sąsiednie, za zezwoleniem przywoływanej do okna mamy, poszerzając w ten sposób promień eksplorowanego terenu i realizując swe potrzeby autonomii i mobilności. Czując się pewnie pośród innych dzieci oraz pod dyskretną kontrolą dorosłych, mogły stawić czoła temu co obce – miejscom, ludziom i zdarzeniom. Dzisiaj coraz mniej dzieci widać na ulicy. Jedną z ważnych tego przyczyn są koncepcje planistyczne, które zakładają, iż miejscem dla dzieci najbardziej odpowiednim są place zabaw mimo, iż dowiedziona została ich nikła przydatność dla celów pełnej socjalizacji. Inna przyczyna nieobecności dzieci na ulicach to rozwój motoryzacji i strach rodziców przed krzywdą, jaką mogą wyrządzić ich dzieciom „obcy” ludzie. Prawdą jest, iż nie objęty żadnymi restrykcjami ruch samochodowy jest dla dzieci niebezpieczny, musimy jednak zgodzić się z faktem, że nic nie zastąpi zabawy na ulicy, gdzie obecni na niej zwykli, często właśnie obcy ludzie, ułatwiają dzieciom asymilację w społeczeństwie. Jak podkreśla Jana Jacobs w swej książce *„The Death and Life of Great American Cities”*: *szaleństwem jest budowanie miast w sposób, który marnuje tę normalną, doraźną (i bezpłatną) siłę roboczą, niezbędną do wychowywania dzieci [...] i sprawia, iż najważniejsza z prac pozostaje niewykonana ze strasznymi konsekwencjami*.

Bezpieczne i dobrze urządzone ulice i place w mieście to niezastąpione środowisko wychowawcze, wspomagające rozwój dzieci i ich asymilację w społeczeństwie (Warszawa)

Safe and well-arranged streets and squares in a city make an irreplaceable educational environment which supports children's development and assimilation into the society. (Warsaw)



Kolejna ważna rola miejsc trzecich to łączenie pokoleń. Okazuje się że wrogość, nieporozumienia i z jednej strony strach przed młodzieżą z drugiej, zaś wzrastająca wśród niej agresja, ma wspólną genezę, a mianowicie rosnącą segregację ludzi starych i młodych. Tymczasem wspólna rozmowa, biesiadowanie przy wspólnych stołach (co odbywa się na przykład regularnie raz do roku w każdej z 17 dzielnic Sieny) likwiduje bariery międzypokoleniowe, wytwarza niespodziewane więzi, buduje umiejętność współzycia i współczucia, wywołuje chęci niesienia pomocy innym.

Miejsce trzecie to również miejsce rozrywki, w którym możemy sobie przypomnieć, że istnieje zwykła „radość życia”. Wspólna zabawa w miejscach publicznych to wspaniałe antidotum na coraz powszechniejszą samotność pośród innych ludzi, za co największą odpowiedzialnością obarcza się telewizję. Zinstytucjonalizowana rozrywka pozwala co prawda na pełniejsze zaspokajanie indywidualnych gustów, odbywa się to jednak kosztem społecznego zadowolenia, związanego do tej pory z prostszymi i bardziej naturalnymi formami zbiorowej rozrywki.

Wspólne przebywanie w miejscach trzecich nie tylko przynosi korzyści, możliwe do osiągnięcia bez większego wysiłku. Miejsca takie są także dla ludzi wielkim wyzwaniem. Polega ono na tym, iż człowiek zrzucając swój zawodowy, bądź wynikający ze statusu majątkowego, uniform, musi poddać się ocenie zwykłych ludzi. O sukcesie bądź porażce decyduje tu jedynie zasada *fair play*, czyli to jaki człowiek naprawdę jest: dobry, umiejący uważnie słuchać, uczynny, mądry i dowcipny czy zły, arogancki i pozbawiony polotu. A ponieważ ludziom zależy na społecznej akceptacji i za wszelką cenę starają się ją uzyskać, to poprzez kontakty z innymi ludźmi stają się po prostu lepsi.

Zestawiwszy najważniejsze funkcje nieformalnych miejsc spotkań, poznawszy ich służące budowaniu społeczeństwa zadania, warto zastanowić się co działa jako „miejsce trzecie” w naszych miastach, jaka jest typowa oferta projektantów, inwestorów, władz spółdzielczych i władz miasta. Winda, parking, piaskownica, psie wybiegi (baczni obserwatorzy dodają jeszcze okolice budki z piwem) – to często jedyne miejsca sąsiedzkich kontaktów, tak skromne, iż wydawać by się mogło niegodne uwagi architektów. Najważniejszy jest jednak fakt, iż ludzie wciąż się do siebie garną i chcą ze sobą rozmawiać a to dowodzi niezbicie, iż przestrzenie dla tego rodzaju komunikacji są w zespołach mieszkaniowych bardzo potrzebne i że budowanie ich powinno stać się ważnym elementem kreacji architektonicznej i miernikiem kultury społeczeństwa.

Third places summary

Alvar Aalto once uttered these beautiful words: „dwelling is one of man's great mysteries therefore he cannot attain any culture without the culture of house building”. Explicating this idea one might say that meeting in public spaces is a great mystery with reference to social life and it is impossible to attain any culture without the culture of building such spaces.

All the Big Cities we know, representing Big Civilizations, have developed unique meeting places for their inhabitants. These places have grown and evolved together with the cities as an important element of urban life which unites individuals into real societies. Excellent examples of such places are not only the fora of ancient Rome and the streets and squares of Venice and Florence, famous for their uniting atmosphere. They also include places which are smaller in scale but big in „social spirit”: street cafes, pubs, bistros, taverns, fairs or corner shops with a great variety of goods constantly attracting local people.

Public spaces accessible to inhabitants – called „third places” by the American sociologist Ray Oldenburg – play a lot of important roles. They are places where people can gather, put aside the concerns of home and work (their first and second places) and hang out simply for the pleasures of good company and lively conversation. They are the heart of community's social vitality and the grass roots of a democracy.

Having confronted the most important functions of informal meeting places and learnt about their tasks which are meant to build humanity, it is worthwhile to wonder what acts as a „third place” in our cities, what is a typical offer from designers, investors, co-operative and municipal authorities. A lift, a car park, a sand-pit, dog-runs – they are often the only places where neighbours can meet, so inconspicuous that they seem unworthy of architects' attention. However, the most important fact is that people still seek others' friendship and want to talk to each other which proves that spaces for this kind of communication is really needed in housing estates and that building them should become an important element of architectural creation and the measure of social culture.